Nr. 5. Warszawa, d. 12 Marca 1921 r. Cena numeru 10 mk. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Pamiętajmy o Górnym Śląsku!

Górny Śląsk do Polski.

Za kilka tygodni rozstrzygną się losy Śląska Górnego. Ta prastara dzielnica polska chce być polską i polską będzie. Jest to rzecz zadziwiająca, jaką niezwalczoną, potężną siłę posiadają pożądania narodów. Kiedyś pewien słynny pisarz francuski powiedział: „podłóż żądanie słowiańskie pod fortecę, wysadzi ją lepiej, niż dynamit!". Śląsk został przez Kazimierza Wielkiego jeszcze w czternastym wieku oddany Czechom. Przed siedmiuset laty ta prastara dzielnica piastowska odeszła od Polski. Nasamprzód złączona z Czechami, żyła życiem państwa czeskiego, później w siedmnastym wieku — wraz z tym państwem, zagrabionem przez Austrję, odeszła do Austrji, w ośmnastem stuleciu została Austrji odebrana przez Prusy. Podlegała wpływom czeskim i niemieckim. Ssał je urzędnik austrjacki i pruski. Prusak zaprowadził tam szkołę niemiecką, co nie znała litości i gdy chodzi o wynarodowienie, dokazywała cudów. Prusak nietylko żandarma tam trzymał w mundurze urzędnika. Nietylko nasłał drugiego żandarma w mundurze nauczyciela, ale Śląsk był ziemią obiecaną dla trzeciego żandarma pruskiego: w księżej sutannie. Ksiądz był na Śląsku największym niemczycielem. Był zawsze agentem rządowym. Uczył wierności dla króla pruskiego. Gdy Prusy otrzymały sejm, a państwo niemieckie — parlament — uczył wybierać Niemców do sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego. I wybierano katolików niemieckich i ci katolicy byli największym wrogami Polaków w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. I ci katolicy, wybierani głosami ludu polskiego na Śląsku, głosowali zawsze za wszystkiemi ustawami wynaradawiającemi Polaków, odbierającemi im ziemię i język...

I mimo wszystko ten lud pozostał polskim. Nie pomógł ani nauczyciel, ani urzędnik, ani ksiądz. Chłopiec uczył się pod batem pruskim w szkole, ale gdy w czternastym roku wracał na rolę albo szedł do miasta, do kopalni, czy do fabryki — stawał się tem, czem był — polskim śląskim chłopem. Gdy później brali go w pruskie sołdaty, gdy go niemczyli w żelaznem jarzmie w koszarach w Berlinie albo najczęściej na kresach, w Szlezwiku, w Alzacji, wracał najczęściej tam, skąd wychodził i taki sam bez zmiany. Dlatego dziś lud śląski pomimo, że od siedmiuset lat polskie państwo nic o nim nie wiedziało, chce być polskim, chce wrócić do Polski, chce żyć życiem polskiem, o którem to życiu dowiadywał się ze śpiewników i z książeczek, które mu od trzydziestu lat nie przestawali dawać polscy działacze na Śląsku.

W tej robocie politycznej na Śląsku udział socjalistów polskich był olbrzymi. Z narażeniem życia i wolności, pod groźbą pruskich bagnetów i pruskiego więzienia w Bytomiu — szedł socjalista polski, szła socjalistka polska na Śląsk Górny z polską mową, z polską broszurą i ze sztandarem P. P. S. Wspomnijmy tu chociażby szlachetną działalność znakomitej niegdyś agitatorki doktorki Golde-Stróżeckiej, która działalność swoją na Śląsku odpokutowała ciężkiem dwuletniem więzieniem w kaźni bytomskiej. „Gazeta Robotnicza" — wydawana pierwotnie w Berlinie na początku tego stulecia, przeniesiona została do Katowic. Działali na Śląsku różni towarzysze miejscowi, że wspomnę tu tylko sławną, pełną bohaterstwa i zapomnienia o sobie działalność towarzysza Józefa Morawskiego, wielkopolanina, który pół życia spędził w pruskich więzieniach Poznania i Berlina i wraz z „Gazetą Robotniczą" sprowadził się na Śląsk Górny, aby tu pracować, kandydować do parlamentu i umrzeć wreszcie, przedwcześnie w czerwcu 1906 roku.

Chłop na roli, parobek czy robotnik w kopalni w olbrzymiej większości swojej lud pracujący, pozostał na Śląsku polskim... Zniemczyły się miasta, zniemczyła się za przykładem książąt szlachta, obszarnicy wiejscy. Kapitał na Śląsku jest niemiecki, kapitał w ziemi, w fabrykach, w kopalniach. Ale ręce, które czarne z ziemi dobywają brylanty, ale dłonie, które młotem pracują w wielkich hutach żelaznych — są polskie i nie chcą być inne, jak polskie. One były polskie, kiedy jeszcze Polska była w niewoli i pomimo wszystkich fałszów, popełnianych przez urzędowych statystyków pruskich, lud ten podawał się podczas spisów ludności za polski. To też dziś, gdy zwycięzcy wielkiej wojny mają Śląsk Polsce przysądzić, Niemcy nie powołują się wcale na wolę ludności śląskiej. Wiedzą, że ta wola jest po polskiej stronie. Mówią tylko, że nie zapłacą odszkodowań, o ile Śląsk stracą; mówią, że Polska zmarnuje Śląsk. Organizują tam przytem różne fałsze na wypadek głosowania. Organizują i bojówki, które mają ludność zastraszyć. Te argumenty nie są chyba groźne. Ludność, która nie dała się pruskim żandarmom, kiedy Niemcy były najsilniejszem państwem świata, nie da się i dzisiaj wywieźć w pole. Śląsk — będzie złączony z macierzą!

Dla Polski jest to dar niebał Jest to największa nagroda za tyle lat wytrwania i męki pod żelaznym batem zaborców. Śląsk jest krajem bogatym. Wytwarza węgiel, jakiego niema w innych dzielnicach Polski. Wytwarza koks, który trzeba było dawniej już, przed wojną kupować w Katowicach u pruskich fabrykantów na potrzeby polskiego przemysłu w dawnej Kongresówce. Przed wojną Polska produkowała tylko dziewięć miljonów ton węgla, a Polskie państwo w dzisiejszym składzie potrzebuje dwudziestu miljonów ton węgla. Zamiast kupować na szerokim świecie, znajdzie te brakujące wagony węgla w złożach węglowych Śląska. Znajdzie tam i bezcenny koks, bez którego nie można produkować stali ani nawozów sztucznych, a którego poza Śląskiem na ziemiach polskich nie znaleziono dotychczas w dostatecznej ilości. Dla Polski tedy ten, pięknie zagospodarowany, pracowity, zamożny kraj jest złotem jabłkiem. I niema tej ofiary osobistej, niema też ofiary w pienią-

dzach, w świadczeniu agitacyjnem, którychby nie należało ponieść, aby Śląsk zdobyć dla państwa polskiego! Cokolwiek dziś dajemy dla Śląska, wszystko jest niczem w porównaniu z tem, co rzeczpospolita polska za to zyskuje. Trzeba tedy dawać, trzeba nieść ofiary w mieście i na wsi, aby państwo polskie mogło skutecznie przygotować głosowanie plebiscytowe na Śląsku, aby mogło skutecznie przeciwstawić się mądrej, bezwzględnej i podstępnej robocie niemieckiej. Trzeba zebrać olbrzymie pieniądze, gdyż wielkie sprawy wymagają wielkich środków.

Dla klasy robotniczej polskiej połączenie Śląska z Polską — zdobycz wagi pierwszorzędnej. Nasze szeregi powiększone zostaną dziesięciokrotnie. Partja nasza wzrośnie nietylko ilościowo, ale i organizacyjnie. Robotnik Śląski jest robotnikiem przyzwyczajonym do surowej dyscypliny partyjnej. Jest to robotnik socjalistycznie wyrobiony, uświadomiony, przywiązany do gazety partyjnej, przywiązany do męża zaufania, do posła, szanujący rozkazy organizacji, płacący składki, uczęszczający na zebrania. Dotyczy to i robotnic, towarzyszek naszych. Do jakich one były zdolne poświęceń, ile usług, ile tajnych oddawały usług w czasach konspiracji socjalistycznej na Górnym Śląsku. Materjał to pierwszorzędny i polska klasa robotnicza w całej pełni oceni ten wielki fakt historyczny, jaki, miejmy niezłomną tego nadzieję, spełni się w Polsce, w końcu marca. Na starym dębie polskim gałąź śląska, zdawało się od siedmiuset lat zamarła i zmartwiała — jest wciąż żywa i do nowego, pełnego w wielkiej polskiej rodzinie gotuje się życia. Państwo polskie, klasa robotnicza polska sprawią, że ten zapomniany brat przyjęty zostanie na łono rodziny, jak na to zasługuje, to znaczy z otwartemi objęciami i że będzie śród nas wolny i szczęśliwy.

Henryk Bezmaski.

CYPRJAN NORWID.

Czasy.

Czasy skończone — historji już nie ma...
Tworzenie tylko w bezbrzeżnej otchłani.
Wiwat!... lecz czemuż to ogromne tema —
ludzie kształtami ras napiętnowani,
i usta mową zaprawne rozliczną
i serca głoszą w kraj cieknące styczną?

— O nieskończona dziejów jeszcze praca,
jak bryły w górę ciągnięcie ramieniem:
Umknij — jużci znów na piersi wraca —
Przysiądz, a głowę zetrze ci brzemieniem...

O nieskończona dziejów jeszcze praca,
Nieprzepalony jeszcze glob sumieniem...

Rząd wobec paskarzy — Rząd wobec robotników.

Czy mam Wam, Kochane Czytelniczki, tłumaczyć, kto to są paskarze? Zdaje się, że dziś już małe dziecko wie, że paskarz — to zbrodniarz, który wzbogaca się podczas wojny, gdy wokoło panuje głód i nędza, zniszczenie i rozpacz beznadziejna.

Armje nieprzyjacielskie pustoszyły kraj. Ziemia w wielu powiatach leżała odłogiem. Groził brak chleba. Paskarz wykupił wszystko zboże i wszystką żywność, schował głęboko a po kilku miesiącach sprzedał po cenach po wielekroć wyższych. Sprawiedliwość była ślepa i paskarz żywnościowy mógł bezkarnie broić dalej.

Znalazł się inny paskarz, który to samo robił z bielizną, odzieżą, butami.

Łajdackie przetrzymywanie towarów po mysich dziurach, by potem wydobyć i sprzedać po bajońskich cenach, przynosić zaczęło świetne zyski.

Miljonowe fortuny zaczęły rosnąć w oczach. Olbrzymie „zyski wojenne" stały się rzeczą wcale nieosobliwą, lecz codzienną.

Jedni przymierali głodem, a drudzy, jak hjeny i szakale na nędzy ludzkiej się tuczyli.

Czy policja, czy prokurator, sędzia śledczy, wreszcie ministrowie nie widzą orgji i rozpasania zupełnie bezkarnych bogaczy.

Niedawno pisma warszawskie doniosły o miljonowych oszustwach, popełnianych przez banki warszawskie.

Czy bodaj jeden dyrektor banku siedzi pod kluczem?

To znów dowiadujemy się, że Min. Spr. Wojsk. zawiera jakoweś ciekawe zakupy ryżu, marmolady za wielomiljonowe sumy. Pieniądze skarbowe dawno zapłacone, a towaru niema.

Tu i owdzie dowiadujemy się, że ten i ów wojskowy lub cywilny na posadce rządowej „dorobił" się miljonów. Władze chyba też są o tym poinformowane, ale cicho, sza, o tym się nie mówi. Jak jawne, gdy rządzą bogacze, biedota zawsze będzie pokrzywdzoną. Tak i obecnie za zrabowanie kilkuset marek żołnierz idzie na śmierć, a dostawca wojskowy lub referent, który okradł skarb państwa na miljony, chodzi w chwale i błogim spokoju.

Wszystko jedno, czy bogaczem, który rządzi, będzie chłop bogaty, obszarnik, lub inny paskarz. Zawsze on dbać będzie o interesy ludzi bogatych, a pomiatać będzie ludźmi biednymi.

Ludzie biedni żyją z zarobków. Gdy drożyzna, przez paskarzy chleba, mięsa, węgla, obuwia wzrasta, ludzie z zarobków żyjący muszą żądać podwyżki płacy. Kolejarze żądali oddawna uregulowania płacy. Doprowadzeni do rozpaczy grozili strajkiem.

Rząd uznał, że kolejarze niszczą skarb polski i zagroził kolejarzom stryczkiem i kulą.

Ale rząd woli najostrzejsze środki stosować przeciw robotnikom.

Mówi się, że wszyscy w Polsce pragną, by Śląsk Górny został nam zwrócony. Na Śląsku niema panów i bogaczy polskich, polska ludność Śląska — to chłopi i robotnicy. Co oni powiedzą, gdy się dowiedzą, że polski rząd chce strzelać do robotników, upominających się o wyższe zarobki, lub grozi im szubienicą? Czy oni nie przestraszą się rządów polskich, tak wrogo występujących przeciw robotnikom? Ale niema patrjotyzmu, gdy chodzi o interes kapitalistyczny.

Robotnicy podczas walki w ostatnich dniach lutowych, zrozumieli to lepiej niż kiedykolwiek.

W.

Troski i nadzieje Irlandji.

W dziennikach naszych czytamy co dnia o krwawych wypadkach, których terenem jest Irlandja. Prześladowania ze strony władz angielskich, krwawe egzekucje, katowania, kary i zamachy; ze strony Irlandczyków: zabójstwa i podpalania. Śmierć męczeńska burmistrza miasta Corku, Mac Swiney'a, który umarł z głodu w więzieniu w Londynie, zwróciła na sprawy irlandzkie oczy całego świata. Swiney nie był, nie jest odosobniony. W więzieniach angielskich głodzą dziesiątki Irlandczyków, których ojczyzna ich uważa za „męczenników" narodowych, a zaś Anglja uważa za „przestępców" politycznych, godzących w całość i potęgę Wielkiej Brytanji. Zupełnie jak u nas za carskich czasów: „Męczennik" to najniebezpieczniejszy przeciwnik każdej władzy despotycznej, opartej na przemocy, sile i bezprawiu. „Męczennik" zanim umrze woła na pomoc dziesięciu innych męczenników. Jego śmierć budzi żądzę odwetu i poddaniu męczeństwa u wielu, a napewno u wszystkich tajnych rewolucjonistów irlandzkich, którzy tysiącami całemi zapełniają więzienia angielskie, u ich przyjaciół, braci, rodzin. Cała Irlandja objęta jest dzisiaj pożarem wojny.

Nie buntu, nie rewolucji, poprostu wojny. Irlandja, bowiem uważa, że jest sama w sobie oddzielnym państwem, które wypowiedziało wojnę Anglji. Irlandja potajemnie, konspiracyjnie wybrała sobie parlament własny, mianowała rząd i pre-

zydenta rzeczypospolitej irlandzkiej, zarządziła pobór do wojska — do „zielonej gwardji“, która spełnia tajne rozkazy rządu narodowego, strzela do urzędników angielskich, do policji angielskiej, do sądowników angielskich. Cała Irlandja zalana jest poprostu krwią ludzką.

Rząd angielski przyrzeka wciąż, że da Irlandji samorząd. Jestto stara sprawa, trzydzieści pięć lat życia mająca. W roku 1885 wielki mąż stanu William Gladstone, uprzedzając wypadki, czując, że budząca się na „zielonej wyspie Erynu“ (tak nazywa się Irlandja) samowiedza narodowa doprowadzić musi do konkretnych żądań niepodległościowych, wystąpił do parlamentu angielskiego z projektem samorządu (Home Rule) dla Irlandji. Pamiętał, jak angielska kolonja w Ameryce oderwała się sto lat wcześniej i żadna siła nie zdołała jej wcielić na nowo do części składowych Wielkiej Brytanji. Nauczona doświadczeniem Anglja dawała kolonjom swoim samorząd miejscowy, daleko bardzo idący. Takiego samorządu nie dała Irlandji. Gladstone upadł w parlamencie. Pobili go obszarnicy angielscy, mający rozległe dobra w Irlandji, niegdyś nadawane przez królów angielskich różnym generałom, którzy odznaczyli się specjalnemi zasługami w kierunku prześladowania Irlandczyków (zupełnie jak u nas, gdzie wiele ziemi konfiskowanej powstańcom dostało się w ręce carskich satrapów!). W Irlandji też jest wielu Anglosasów, którzy nie chcą należeć do Irlandji. Irlandja jest katolicka i bardzo nabożna, a oni są protestanci. Boją się większości irlandzkiej. Mają złe sumienie i boją się, że im Irlandja zapłaci za męki, które jej zadawali, kiedy ona była w niewoli.

Tak stały sprawy w ciągu całego trzydziestolecia przed wojną światową. Mówiono wciąż o nadaniu Irlandji samorządu, mnożyły się projekty, składane w Izbie Gmin, ale w istocie rzeczy sprawa pozostała niezałatwiona *). Te wszystkie projekty bywały rozpatrywanemi, dyskutowanemi, krytykowanemi na niezliczonych posiedzeniach parlamentu angielskiego, wywoływały olbrzymie zainteresowanie opinji publicznej; pod wpływem tego zainteresowania powstała cała literatura, któraby nie jedną szafę mogła napełnić — ale Irlandja po dzień dzisiejszy nie ma „samorządu“, jakiego chce.

Przed trzydziestu laty przyjęłaby samorząd, jaki jej Gladstone dawał. Dziś chce już tylko niepodległości. Dziś chce oderwać się od Anglji, zupełnie i raz na zawsze. Bo w ciągu tych lat trzydziestu Irlandja zmieniła się nie do poznania. Przed laty pięćdziesięciu był to kraj nieopisanej nędzy. „Irlandczyk puchnie z głodu“. „Irlandczyk przed głodową śmiercią ucieka do Stanów Zjednoczonych“. „Jeżeli taki stan rzeczy potrwa jeszcze dwadzieścia lat, Irlandczycy przestaną istnieć“. Oto — co można było czytać w książkach i po dziennikach. Irlandczyk istotnie uciekał.

Wynosił się do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, do Południowej Afryki, do Australji. Dochodził wszędzie do dobrobytu a wszędzie pozostawał Irlandczykiem. Zbierał pieniądze i odsyłał je do kraju. W kraju z tych pieniędzy wykupowano dzierżawców irlandzkich z niewoli obszarników angielskich.

Rząd angielski pomimo, że ustawa o samorządzie nie została przyjęta, musiał szukać porozumienia z Irlandją. Szukał tego porozumienia w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Parlament angielski uchwalał jedne za drugiemi ustawy rolne. Olbrzymie dobra feodałów angielskich w Irlandji zostały oddane na parcelację. Rząd zakładał kooperatywy wiejskie: mleczarnie, maślarnie, i serownie spółkowe. Znalazła się znakomita w tym kierunku siła. Anglik z pochodzenia, Irlandczyk z przywiązania do kraju, Horacy Plunkett, który stanął na czele ruchu kooperatywistycznego. Jednocześnie zaczął się budzić ruch narodowy: powrót do starego języka celtyckiego, do „gaelu“, do dawnych obyczajów, muzyki, strojów. Tu też Anglik, dr. Hyde wielkie położył zasługi.

Słowem Irlandja przestała być krajem nędzarzy, grających na kobzie i wiecznie pijanych. Irlandja stała się żywym organizmem narodowym: Irlandja stawała się w ciągu ostatnich lat dwudziestu tym, czym stawały się na kontynencie europejskim: Węgry, Polska, Finlandja i t. d. Organizacja rewolucjonistów narodowych (Sinn fein aminain, to znaczy „Sami tylko“, czyli „Irlandja dla Irlandji“) pierwszą broszurę, jaką wydała w roku 1903, poświęciła historji walki Węgier o wolne niepodległe istnienie. Miało to być wzorem dla Irlandji. Węgry, bowiem, też były podległe wielkiemu mocarstwu, Austrji, a jednak umiały zdobyć samodzielność!

Widocznie autor tej broszury, żyjący jeszcze dzisiaj i bardzo czynny Griffith, nie myślał podówczas o oderwaniu się Irlandji od W. Brytanji. Myślał o unji, boć przecież Węgry były związane z Austrją unją osobistą w osobie cesarza i króla. Podówczas W. Brytanja, to znaczy jej politycy, nie chcieli słyszeć o takim rozwiązaniu zatargu anglo - irlandzkiego. Dziś Sinn feinowie nie chcą już słyszeć o unji, chcą poprostu niepodległości, oderwania od W. Brytanji.

Wojna światowa głęboko wstrząsnęła Irlandją. W obawie niepowodzenia parlament angielski nie objął Irlandji ustawą o przymusowym poborze wojskowym. Irlandja dała tylko ochotników. Ale obliczono tych ochotników na trzysta tysięcy... Żołnierze irlandzcy w niewoli niemieckiej poddani zostali tresurze niemieckiej. Specjalni agitatorzy namawiali ich do rewolucji. Namawiali tak długo, aż wreszcie pewnego dnia w r. 1916 wybuchła w Irlandji rewolucja polityczna.

Rewolucja ta utopiona została przez generałów angielskich w potokach krwi. Więzienia zapełniły się rewolucjonistami. Ale zaraz po zawieszeniu broni zaczęły się na nowo zamachy i bunty. Irlandczycy ogłosili pewnego dnia republikę, obrali prezydentem De Valera, obrali parlament, powołali pod broń „zieloną gwardję“. Rząd angielski zamienił Irlandję w kraj nieprzyjacielski: areszty, egzekucje, więzienia, pogrzeby ofiar.

I znowu parlament angielski ogłasza projekt samorządu Jeszcze nie stał się prawem, a już go Irlandja nie chce.

Irlandja chce wolności. I pragnienie to, jak widać, jest tak silne, że jak dynamit podłożony pod olbrzymi kamień grobowy, rozsadza wszystkie przeszkody, wszystkie zapory. Geograficzne położenie nie pozwala Anglji zgodzić się na zupełną samodzielność polityczną Irlandji. Mężowie stanu angielscy mówią, iż wojsko i polityka zagraniczna muszą pozostać w rękach metropolji angielskiej.

W każdym bądź razie postęp jest olbrzymi: dziesięć lat temu o daleko idącym samorządzie, żaden odpowiedzialny i przy władzy będący mąż stanu angielski nie mówił. Uważał za warjatów tych Anglików, którzy o takim samorządzie mówili. Dziś zastanawiają się już tylko nad jednym pytaniem: jak uczynić, aby całości i niepodległości politycznej W. Brytanji nie zaszkodzić i jak zabezpieczyć W. Brytanję przed najazdem nieprzyjaciela... Dziś już żaden rozumny człowiek w Anglji nie wątpi, że Irlandja będzie miała samorząd i poważny samorząd. Samorząd narodowy i polityczny, godny narodu, który gnębiony, wyzyskiwany, okradany i więziony od wielu stuleci, dojrzał do niezależnego życia politycznego a przechował klejnot bezcenny: przywiązanie do własnej narodowej tradycji, do własnego ojczystego domu.

Stanisław Posner.

---

*) Historję tych projektów opowiedziałem w książce „Autonomja Irlandji“ (Warszawa, Księgarnia Wendego).

Liga matek przeciw wojnie.

Alicja M. French, przewodnicząca Narodowego Stowarzyszenia Matek walczących amerykanów, ogłasza statut związku narodowego, mającego na celu zapobieganie wojnie.

„Naszym pragnieniem — mówi Alicja French — jest zjednoczyć kobiety wszystkich krajów, a w szczególności matki, które tyle ucierpiały z powodu wojny w związek, czuwający nad trwałością pokoju. Jesteśmy przekonane, że dopóki tylko sami mężczyźni będą regulować sprawy świata, zawsze będziemy mieć wojnę, gdyż z natury swej są usposobieni wojowniczo, podczas gdy my, matki, pragniemy pokoju nieprzerwanego.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

Gdy wiosną...

Gdy wiosną potoki zieleni popłyną,
gdy ziemia się zwieńczy kwiatami,
gdy w żyłach krew młoda zakipi, jak wino,
jak wiosnę powitasz, fabryczna dziewczyno?
czy łzami?

Czy, widząc, jak fale wciąż walczą szalone,
z nadziei złocistym okrętem,
jak szarpią i gryzą bandery czerwone
zatopisz pod czarnej goryczy odmętem
twe serce strwożone!

O, nie! ty złocistą poranku godziną
w wiosenną lazurów pogodę
zestąpisz, jak promień, fabryczna dziewczyno,
jak wróżka wieszcząca iż mroki przeminą,
iż dni idą młode.

Ty z zorzą, ty z wiosną na mroczne warsztaty
na hale fabryczne
żar pragnień posiejesz i uczuć twych kwiaty
i piękna czar żywy, młodością bogaty —
uśmiechy twe śliczne.

O, bywaj ze szczęściem i z pieśnią wytrwania!
Już trzeszczy w posadach świat stary
już idą radosne wiosenne świtania
i zorza czerwona już z mroków wyłania
sztandary.

Bywajcie, serdeczne! Wiatr spieszy wiosenny,
różami ubarwia wam lico.
Przed wami świat cały, czyn świata płomienny,
przed wami ocean miłości bezdenny —
ty, Wiosno i ty, Robotnico!

Z myśli Karola Marksa.

Rzeczpospolita burżuazyjna, to nieokiełzany despotyzm jednej klasy nad wszystkiemi innemi.

* * *

Socjalistyczna republika była proroctwem, wygłoszonym w poranek rewolucji. Zduszono ją, utopiono we krwi paryskiego proletarjatu 1848 r.; w następnych aktach dramatu odrywa ona rolę widma, na które klasy rządzące wskazują palcem.

* * *

Praca jest pewnym przejawem działalności życiowej robotnika, jednym z przejawów jego życia. I tę to właśnie **działalność** sprzedaje on kapitaliście, ażeby przez to zapewnić sobie **środki istnienia**. W ten więc sposób życiowa działalność jest dla robotnika tylko środkiem do życia. Pracuje, aby żyć. Praca nie stanowi dlań życia, a jest raczej przymusowym poświęceniem pewnej części życia. Jest to towar, który on ofiaruje komu innemu. Celem więc jego działalności, bynajmniej nie jest wytwór jego pracy. Nie jedwab, który on tka, nie złoto, które on wydobył z kopalni i nie pałac, który on wzniósł, ale coś innego wytwarza dla siebie robotnik. Dla siebie wytwarza on **płacę roboczą**, a jedwab, złoto, pałace są to dlań jedynie pewne ilości środków do życia: dlań zamieniają się one, być może, w bawełnianą kurtkę, miedzianą monetę lub mieszkanie w suterynie. Robotnik tka, przędzie, świdruje, buduje, toczy, kopie, tłucze kamienie i t. d., czyż jednak to tkanie, przędzenie, świdrowanie, ciosanie, toczenie, kopanie, tłuczenie kamieni stanowi dlań przejaw jego życia, jako życia?

Bynajmniej. Życie dla niego poczyna się wtedy, kiedy ta działalność ustaje. Praca nie posiada w jego oczach żadnego sensu, jeśli na nią spoglądamy, jako na tkanie, przędzenie, świdrowanie i t. d., sensu ona nabiera, jeżeli będziemy ją rozpatrywali jako **zarobkowanie**, dające mu możność zasiąść, za stołem, na ławie, rozciągnąć się w pościeli.

Filantropja.

Wielkie miasto w zimie o piątej po południu.

Ulica kipi. Niezmużony, jednolity bury strumień przechodniów toczy się z szumem. Latarnie już się palą, lecz mleczno - szare światło odchodzącego dnia wypełnia powietrze i trwa jeszcze na brudnych murach obok rozświetlonych wystaw sklepowych i okien kawiarni.

Samochody w pędzie, gwiżdżąc, stukocie wymijają tramwaje i chudobokie szkapy, ciągnące dorożki.

W niezmużonym jednolitym szarym strumieniu przechodniów wyjaskrawia się często kolorowy krzykliwy kapelusz i kostjum elegantki, przesunie się wygolony pan w doskonale skrojonym, dobrze wyczyszczonym paltocie i śnieżnobiałym kołnierzyku, przejdzie ksiądz w czarnej bez zarzutu sutannie.

W niezmużonym jednolitym szarym strumieniu przechodniów, jak kawałek wątłej kory, podrzucanej falą, kołacze się drobna staruszka i wyciąga rękę z pod obstrzępionej peleryny.

— Bidna, bidna, głodna! — piszczy cieniutkim głosem i patrzy uporczywie okrągłemi wyblakłemi oczami.

Jest mała, sucha, zgarbiona. Spódnica za krótka z przodu wlecze się z jednego boku po błocie; peleryna z przed lat pięćdziesięciu, zzieleniała od starości, ma więcej cer niż łat. A na głowie kapelusz, podobny wprawdzie do szarpanego deszczami wroniego gniazda, ale kapelusz, ten to znak widomy miejskości; nosiła przecież kapelusz od dziecka. Starcze nogi w potwornych starych, połatanych gałganami trzewikach, drepczą od przechodnia do przechodnia.

W niezmużonym jednolitym szarym strumieniu przechodniów idzie z gracją wysmukła elegantka w krótkiej, wąskiej koło łydek spódniczce, w ażurowych pończoszkach, w pysznym futrzanym palcie, spływającym z ramion w doskonałej linji. Z wysokiego kołnierza wygląda zgrabny nosek i różowe policzki.

Starowina drepcze ku niej żywo:

— Bidna, bidna, głodna!

Elegantka spojrzała i nieco w bok się usunęła.

Staruszce zmatowiały wpółprzytomne oczy.

Ależ i owszem, starowino, piękne elegantki mają serca tylko... nie zawsze.

I piękna elegantka i wykwitny, dobrze ogolony pan i ksiądz w sutannie bez zarzutu i owszem czasem mają serca. Niektórzy po dobrym obiedzie lub zyskownej manipulacji pieniężnej znajdują czas na wydobycie datku i rzucenie go żebrzącym; inni uczestniczą w filantropijnym koncercie, raucie lub podwieczorku, inni nawet tańczą filantropijnie na balu.

A ksiądz woła z ambony grzmiącym głosem: „Niech nie wie lewica, co daje prawica“, albo: „błogosławieni ubodzy albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“.

I lewica nie wie, co prawica daje, albowiem nic ta ostatnia nie daje, a Królestwo Niebieskie coraz obficiej zaludnia się ubogimi.

— Bidna, bidna... głodna!

Dwuch młodzieńców mija starowinę. Może mają po lat

O samostanowieniu narodów.

Zasada samostanowienia o sobie, znana także pod nazwą plebiscytu i referendum, jako najdoskonalsza forma ludowego wszechwładztwa, stosowana już była w starożytnych republikach Grecji i Rzymu. W oznaczonych dniach zbierali się na placach otwartych wszyscy uprawnieni obywatele, by osobiście, bezpośreduio, stanowić o najważniejszych sprawach państwowych. Zwyczaj wybierania posłów i powierzania im władzy ustawodawczej, rozwinął się znacznie później, udoskonalił w Anglji, skąd po wielkiej rewolucji francuskiej przeszedł na stały ląd europejski, rozpowszechniał w świecie całym, gdzie dotąd przeważnie panuje.

Posłowie, wybierani pod wpływem deputacji stronnictw, pod naciskiem różnych władz i interesów, nie zawsze wyrażają wolę i potrzeby narodu. Że tak jest rzeczywiście, okazało się w Szwajcarji, której demokratyczna konstytucja uznaje referendum, t. j. prawo podania uchwał poselskich pod bezpośrednie głosowanie obywateli-wyborców. Stwierdzono wielokrotnie, że ustawy uchwalone przez posłów, bywały obalone przez lud olbrzymią większością głosów. Kontrola taka nie istnieje w innych państwach i dlatego, choć utyskujemy często na politykę naszych posłów, jesteśmy wobec nich bezsilni i na bieg spraw bieżących nie możemy oddziaływać.

W masach ludowych tkwią olbrzymie zasoby sił wszelkich — nieuświadomione i bezwładne przez długie nieraz okresy, mogą się one jednak w każdej chwili przejawić i wysnuć z siebie wątek wielkich czynów dziejowych, trzeba tylko te siły poruszyć, nadać im rozpęd i kierunek. Wiedzą o tym znawcy duszy zbiorowej, wybitni gracze na arenie historji, którzy nieraz z wyżyn władzy najwyższej odwołują się do mas ludowych, szukają w nich potwierdzenia własnych myśli. Nasuwa się tu wspomnienie Napoleona, który przez zamach stanu, nową Francji narzucił Konstytucję. Konstytucja ta, poddana pod głosowanie ludowe, zatwierdzona została przeszło trzema miljonami głosow przeciwko półtora tysiącom. Podobne potwierdzenie uzyskało cesarstwo w 1804 roku.

Do woli ludowej, do głosowania powszechnego, czyli plebiscytu odwoływał się wielokrotnie we Francji Napoleon III, władzę swą starał się oprzeć na demokratycznaj podstawie, głosił zasadę, że każdy naród ma prawo samodzielnie stanowić o swoich losach i urządzeniach państwowych.

Zasadę tę umiejętnie i zręcznie wyzyskał minister Sardyński Carouz dla sprawy włoskiej niepodległości. Podzielone na części, od wieków ujarzmione Włochy, wyzwoliły się i zjednoczyły, wolę swą stwierdzając zarówno orężem, jak i głosowaniem ludowym, przeprowadzonym w każdej poszczególnej ziemi budującego się państwa.

Do tejże samej zasady odwołują się dzisiaj, głoszą ją wszędzie — same narody stanowić mają o swoich losach, głos rozstrzygający przyznany jest plebiscytom— wola całego społeczeństwa ma się w nich swobodnie przejawić.

Plebiscyty mają dla państwa naszego nader w chwili obecnej doniosłe znaczenie. Nasze położenie geograficzne, szeroko na zachód i wschód otwarte granice sprawiły, że znaczna część ziem, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej, mają ludność mieszaną, złożoną z przedstawicieli kilku rożnych narodowości. Kolonizacja polska sięgała daleko na wschód w kraje litewsko-ruskie, natomiast zachodnie, rdzennie nasze ziemie kolonizowane były przez Niemców — w wielu okolicach nie da się ściśle rozgraniczyć żywiołu polskiego od czeskiego. W ziemiach tych, na Sląsku Górnym i Cieszyńskim, na Mazurach pruskich i Warmji, a częściowo na Spiszu i Orawie, odbędą się wkrótce plebiscyty, czyli głosowania powszechne, mające stanowić o ich przynależności państwowej. Podobne plebiscyty prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości rozstrzygną losy naszych granic na wschodzie.

W historji lat ostatnich przejawiają się dążenia do budowania państw na naturalnej, narodowej podstawie, do łączenia całych narodów w ramach jednej państwowej organizacji. I my dążymy dzisiaj do zjednoczenia narodów, do wyzwolenia wszystkich Polaków z pod obcego jarzma, do skupienia ich we własnej naszej Rzeczypospolitej. Na ziemiach objętych plebiscytem stoczyć się ma walka ostateczne o zjednoczenie Polski. Wrogowie wytężają siły, by ziemie te, bogate we wszelkie skarby dla siebie pozyskać — nam idzie o skarb największy, który z żadnym materjałem równać się nie może, o żywych ludzi, o rodaków naszych,

---

siedmnaście. W ślicznych angielskich paltach, jak ulał, wyglądają nad wyraz szykownie. Idą pod rękę, gwarząc wesoło i śmiejąc się niefrasobliwie.

W wesołą rozmowę wpada wołanie:

— Bidna, bidna... głodna!

Przeszli, lecz po chwili wracają z wesołym śmiechem.

— Może pani pozwoli z nami do kawiarni?

— Bardzo nam będzie przyjemnie, niech pani pozwoli.

Starowina patrzy z niepomiernym zdziwieniem. Aż usta otworzyła. Ale, słysząc ponowne zaproszenie, kiwa głową zezwalająco i niezadługo siedzi między młodzieńcami przy stoliku w drugorzędnej kawiarence i siorpie chciwie gorące mleko. Na twarz jej wystąpiły ceglaste rumieńce.

— Niema pani rodziny?

Spojrzała się okrągłemi wyblakłemi oczami i przestała pić mleko:

— Rodziny?... Nie... nie mam... rodziny...

Zdawało się, że powie, iż nigdy rodziny nie miała.

— Gdzie pani mieszka?

— Na Rybakach — odpowiada, mamląc dziąsłami bułkę.

Wypiła mleko do ostatniej kropelki, oblizuje się i rozgląda po kawiarni. Ma wyraz nasyconego raptownie zwierzątka.

— Czy dawno pani tak żebrze?

Uczucie gniewu przemknęło przez jej twarz i oczy.

— Ja nie żebrzę...

— A, pani zarabia!... — uśmiecha się jeden z młodzieńców i znacząco spogląda na drugiego.

— Pójdę już...

Wstała.

— A kto zapłaci? — pyta się raptem jeden z dwuch eleganckich młodzieńców.

Staruszka patrzy na nich z najwyższym przerażeniem.

Blednie.

— Ja.. ja.. nie mam... pieniędzy.

— Nie ma pani pieniędzy? Naprawdę? No... to dowidzenia!

Kłaniają się, wybuchając śmiechem.

Staruszka stoi, jak skamieniała.

Młodzieńcy szybko kierują się ku wyjściu.

— Właścicielce kawiarni dajemy niniejszym możność spełnienia filantropijnego czynu! — wołają w drzwiach.

Oburzona bufetowa biegnie do drzwi i wygląda za młodzieńcami.

Zniknęli.

Zamyka drzwi i mówi do osłupiałej staruszki.

— Niech się pani nie martwi, ja za to mleko pieniędzy nie żądam.

Ale stara kobieta w obszarpanej pelerynie nie słyszy słów bufetowej.

Stoi, jakby miała jeszcze przed sobą rumiane i wesołe twarze młokosów, jakby słyszała ich śmiech.

Wreszcie, z oczami utkwionemi w punkt jeden, podnosi rękę i mówi powoli:

— Niech was Bóg skarze!

Widz.

———

wydanych na łup obcej władzy i poniewierki... Wytężyć nam należy wszystkie siły, wszystkie zasoby i z walki wyjść zwycięsko, rozwiązać pomyślnie trudne zagadnienie, które stoi dzisiaj przed nami. Bronią w walce tej najskuteczniejszą jest uświadomienie narodowe szerokich warstw społecznych, rozbudzenie w nich potężnej woli do własnego, samodzielnego życia, do własnej gospodarki w narodowym państwie, do pełnego zużytkowania na własny rachunek sił, zdolności i zasobów, niszczonych od lat tylu w starciu z uciskiem i przemocą... Swiat z woli powstał — twierdzą niektórzy filozofowie — z woli ludów zbudujemy go w przyszłości — mówią politycy i mężowie stanu.

Baczmy, by w chwili, w której powołują nas do stanowienia o sobie, wola nasza mogła się w pełni, z całą siłą przejawić...

Helena Witkowska.

Walka klasowa jako czynnik kultury

Życie jest wielkim splotem mocowań i dążeń, jest walką tak o najniższe cele, jak o najwyższe ideały. Jak zaś różne są cele, w swojej wielkości i jakości, tak samo różne są i sposoby, które służą do osiągnięcia celów. Istnieje zimny, twardy egoizm, obok największego zaparcia się siebie.

Wewnątrz tych granic porusza się życie; w tych granicach leży też los proletarjatu. Naturalnie, według poglądu kołtunów cel dążeń proletarjatu nie jest dosyć „wzniosły", i wysoki, tak samo jak i usiłowania, mające ten cel osiągnąć. Tak sądzą te kołtuny nawet wtedy, gdy posiadają wielką ilość wiedzy nabytej dzięki temu, że ich ojciec mógł na to pozwolić aby ich do szkoły posyłać. Czy mogą inaczej osądzać, ci ludzie sztucznych kłamstw i obłudnych frazesów, ludzie teraźniejszości, którzy jedyny cel widzą w używaniu? Czy mogą oni osądzać świat im tak obcy, świat naturalności, świat przyszłości i rozwoju, świat tęsknoty za wolnością i braterstwem?

Jak kapitaliam podzielił ludzi na klasy czysto materjalne, tak podzielił on i ludzi na podobne klasy i pod względem czucia, myślenia i dążeń. Z natury są te światopoglądy różne i z natury też prawda, czystość, naturalność i obyczajność są ukryte tam, gdzie życie nurtuje najgłębiej, gdzie ono sięga w głąb jestestwa ludzkiego.

U wszystkich szerzycieli dobra było to naturalnym instynktem, że zwracali się przedewszystkiem, jak i Jezus do ludu, do ludzi, posiadających szkołę życiową bez sztucznych wpływów zewnętrznych. Tu bowiem, w sercu pragnącego ludu spoczywa zarodek moralnego rozwoju świata, pierwiastek dobra.

Ale i między ludem roboczym znajdują się ludzie, żyjący teraźniejszością, egoiści. Jeżeli swoje „ja" dołączą do świata idei, jeżeli będą sobie życzyli, aby ich szczęście było częścią szczęścia ogółu, to wtedy staną się podstawą moralnego rozwoju świata.

I tak walka klasowa nie jest walką czysto materjalną, jak sobie to kołtuny przedstawiają. Walka klasowa dąży do zniesienia różnic klasowych, do usunięcia krzywd społecznych, a tymsamym oznacza ona wrzenie nowej siły moralnej, rodzącej się w bólach, mękach i cierpieniach klasy robotniczej, dążąc do równości, sprawiedliwości społecznej i do wolności indywidualnej.

Tylko „u dołu", wśród ludu, tkwi zdrowy duch, tylko tam wzrasta dusza człowieka i szczęście ludu.

Odezwa lekarzy do polskiego społeczeństwa.

Wobec coraz bardziej wzmagającego się zwyczaju używania napojów wyskokowych, czyniącego straszne spustoszenia wśród społeczeństw cywilizowanych, my, przedstawiciele stanu lekarskiego, biorący udział czynny w ruchu przeciwalkoholowym, poczuwamy się do obowiązku oświadczyć w obliczu całego świata — co następuje:

1. Badania naukowe wykazały, że alkohol nawet w miernych ilościach używany powoduje i wywołuje zaburzenia w czynnościach mózgu, poraża siłę woli, upośledza zmysł krytyczny, przytępia zmysł etyczny i estetyczny, nareszcie osłabia moc panowania nad sobą. Taka działalność alkoholu zmusza do uznania go za truciznę; to też nie powinien on być nadal zaliczany do środków odżywczych.

2. Wiedza stwierdziła, że wskutek używania napojów alkoholowych, obniża się znacznie odporność naszego ciała na zarazki chorobowe wszelkiego rodzaju i że przez to skraca się długość życia ludzkiego.

3. Ludzie zupełnie wstrzemięźliwi odznaczają się o wiele znaczniejszą dzielnością twórczą w porównaniu z umiarkowanie nawet pijącymi, większą wytrwałością cielesną, moralną i umysłową, a nadto silniejszą odpornością w chorobach zakaźnych.

4. Największe jednak niebezpieczeństwo ze strony napojów wyskokowych widzimy w zwyrodnieniu rasy ludzkiej. Potomstwo pijących odznacza się wogóle słabą budową ciała, a w szczególności osłabieniem układu nerwowego. Niebezpieczeństwo, o którym mowa, potęguje się obecnie jeszcze przez to, że i kobiety zwolna, lecz coraz więcej ulegają zwyczajowi picia, a w ten sposób zakaża się trucizną i tę dotąd zdrową połowę krwi ludzkiej. Gdy matki przyszłych pokoleń zaczną się tak silnie zatruwać, jak to czynili i czynią ojcowie, to zwyrodnienie iść będzie z konieczności daleko szybciej, niż szło dotychczas i już w niedługim czasie nastąpi powszechne zwyrodnienie.

5. Lecz zło, spowodowane alkoholizmem, dotyka nietylko tych, którzy się mu oddają, lecz godzi także w niewinnych. Tysiące ludzi ginie skutkiem nałogu pojedyńczych jednostek. Przywiedźmy sobie na pamięć owe straszne katastrofy na kolejach żelaznych, na morzu, w fabrykach, kopalniach, warsztatach, następnie rozboje, złodziejstwa, podpalania i t. d. i t. d., dokonywane w stanie upojenia. Uprzytomnijmy sobie cierpienia tych miljonów istot, tysiąca tysięcy rodzin, nękanych bez litości przez opojów-ojców, i setki tysięcy ludzi, zrodzonych w chorobie i nędzy; wszak one stają się ciężarem dla społeczeństwa i przekazują z pokolenia w pokolenie nędzę swoją i swoje choroby.

6. W myśl tego wszystkiego, co się powiedziało powyżej, uznajemy za święty obowiązek każdego człowieka myślącego, którego nałóg nie pokonał jeszcze, ażeby wszelkiemi siłami współdziałał z tymi, którzy podjęli walkę z alkoholizmem, dając z siebie przykład zupełnej wstrzemięźliwości.

Jesteśmy przekonani, że po usunięciu napojów wyskokowych z użycia, inne przyczyny nędzy ludzkiej dadzą się łatwiej pokonać i wtedy dopiero nastąpić będzie mogło rozwiązanie wielkich zadań społecznych.

Podobnej treści odezwę podpisało z górą 1000 najznakomitszych lekarzy i profesorów medycyny różnych narodowości.

Druga kobieta w kongresie amerykańskim.

Rozgłośnie i hałaśliwie reklamowana demokratyczna Ameryka, przysłowiono znana z nadzwyczajnie ugrzecznionego traktowania kobiety, dopiero w ubiegłym roku przyznała kobiecie — na całym obszarze 48 stanów — równouprawnienie polityczne. Na polu ekonomicznym położenie kobiet w Ameryce jest bardzo złe. O zrównaniu płacy kobiet z płacą mężczyzn — nawet się nie mówi w sferach decydujących. Dlatego też, na 500 przeszło posłów do niższej izby kongresu (aczkolwiek obie są wybieralne) amerykańskiego, wybrano tylko jedną kobietę, a wyboru dokonano bardzo miernego. Ano, poznaje się drzewo po owocach, jakie rodzi. Wyborcy muszą być tyle warci, co

ich reprezentantka. Tą drugą z rzędu kobietą amerykańską, zarezydująca w mieście Muskoges, położony mw 11 dystrykcie posłów kongresu waszyngtońskiego, jest Miss Alicja Robertson, rezydujące w mieście Muskogee, położonym w 11 dystrykcie wyborczym stanu Oklahoma, a licząca 66 wiosen życia, spędzonego w dziewictwie.

**

Należałoby tedy scharakteryzować Miss Robertson, oraz omówić po krótce jej zasady, zapatrywania i plany, by nie obiecywać sobie po niej za wiele i uniknąć zupełnie usprawiedliwionych rozczarowań. Nowa kobieta-poseł w kongresie amerykańskim, ujrzała światło dzienne lat temu 66, na rezerwacji indjańskiej, położonej o 10 mil od miasteczka Muskogee w stanie Oklahoma, i po dzień dzisiejszy tamże pozostaje. Miss Robertson pochodzi z rodziny dawno osiadłych, t. zn. rodowitych białych amerykanów, i szczyci się przodkami wielkiej sławy z okresu purytanizmu. Rodzicami jej byli misjonarze, którzy osiedli na terytorjum indjańskim jeszcze przed wojną cywilną. Na wykształcenie panny Robertson złożyło się kilka lat spędzonych w Bostonie i New-Yorku, w t. zw. kolegjach czyli pensjach raczej, gdzie nauczyła się między innymi stenografji, oraz celowała w specjalnej gałęzi nauk, zwanej „Domestic Science" — co po polsku nazywa się — umiejętność sprzątania i gotowania. Po ukończeniu tych szkół, wróciła na terytorjum indjańskie w Oklahoma, i pełniła obowiązki stenografki (mundantki) przy komisji dla spraw Indjan, rezydującej we Fort Gibson. Jako duży plus jej charakteru policzyćby należało wiele lat spędzonych na nauce prywatnej dzieci indjańskich. Gdy z wioski Muskogee wyrosło miasto, panna Robertson założyła dom zajezdny z restauracją zwaną „Sawolka", co znaczy „zawsze dla wszystkich otwarta" — którą sama zarządza po dzień dzisiejszy. To wszystko, co możnaby powiedzieć o życiu i zasługach panny Robertson. O jej zapatrywaniach społeczno-politycznych wymowne świadectwo daje Walter M. Harrison w „Evening Post Saturday Magazine": „Panna Robertson było do ostatniej chwili żarliwą przeciwniczką równouprawnienia kobiet w dziedzinie politycznej, i kandydaturę swoją zgłosiła po ratyfikacji sufrażyzmu w jej stanie tak sobie, częściowo na żarty, częściowo przez upór kobiecy.

Z przekonań, odziedziczonych razem z biblją i sprzętami domowymi po swoich rodzicach panna Robertson uznaje się za członkinię stronnictwa republikańskiego, i to najskrajniejszej jego prawicy, którą możnaby przyrównać, przypuśćmy, do Klubu Pracy Konstytucyjnej, lub byłego stronnictwa galicyjskich stańczyków z pod znaku krakowskiego „Czasu". Kampanję wyborczą przeprowadziła panna Robertson w sposób odpowiadający jej umysłowości, a mianowicie drogą krótkich apelów w kolumnie drobnych ogłoszeń pomiędzy poszukiwaniem mieszkania, a ogłoszeniem o krowach na sprzedaż. (Widocznie wyborcy republikańscy stanu Oklahoma gustują w tego rodzaju politycznych sztuczkach, bo panna Robertson, zjednawszy sobie ponadto cały szereg mężczyzn, jej klijentów restauracyjnych (jako że droga do męskiego serca przez żołądek prowadzi) wyszła zwycięsko w prawyborach, a w dalszej kampanji jeszcze energiczniej w ten sam sposób prowadzonej, zdobyła mandat większością 273 głosów — w stanie, w którym normalna większość demokratyczna (tak samo demokratyczna, jak polska endecja) wynosiła okrągłych pięć tysięcy głosów. Zapytana po dokonanym wyborze, co ma zamiar robić w kongresie, sprytna restauratorka nie zająknęła się nawet, odpowiadając garścią banalnych frazesów: „Po pierwsze jestem chrześcijanką, po drugie jestem amerykanką, a po trzecie republikanką" — w tym się mieści moja platforma", Gdy zaś jej odpowiedź nie została uznana za dostateczną, i pytano ją dalej, jak zapatruje się na sprawę uznania Rosji Sowieckiej, nawiązania z nią stosunków handlowych, stanowiska Ameryki w kwestji Ligi Narodów itd., biedaczka spuściła z tonu i wyznała, że o tych sprawach wogóle jeszcze nie słyszała, i że nie jest w stanie nic o nich powiedzieć. Jak z tego widzimy, nowa reprezentantka w kongresie ma kwalifikacje wszelkie na prezesa komisji restauracyjnej w gmachu kongresjonalnym, ale jako reprezentantka swojego dystryktu, i jako prawodawczyni dla 106 miljonowego społeczeństwa, zbyt wiele danych jej brakuje, by można cośkolwiek po niej sobie obiecywać. Nie trudno z powyższego wywnioskować, że jeżeli kobiety w Ameryce na to uzyskały równouprawnienie polityczne, by wybierano z pośród nich typy takie, jak panna Robertson z Muskogee, to lepiej gdyby wogóle sufrażyzm zwycięstwa nie odniósł. A myśmy przecież o sufrażyzm walczyły w tej nadziei i w tym przekonaniu, że kandydatury swe na urzędy publiczne, zwłaszcza urzędy reprezentancyjne i prawodawców, zgłaszać będą jedynie kobiety do tego uprawnione wiedzą, nauką, i szerokim doświadczeniem w dziedzinie społeczno-politycznej. Spodziewałyśmy się, że kobiety w sejmach, czy kongresach, będą umiały bronić naszej kobiecej sprawy; będą referowały projekty ustaw, ochrony kobiet-robotnic i matek i działwy robotniczej wogóle. Liczyliśmy także i na to, że wprowadzenie kobiet do życia publicznego zmieni je na lepsze, uszlachetni metody walk partyjnych, złagodzi formy naszego życia ogólnego, wniesie pierwiastek uczucia i humanitarności pomiędzy ostre i silne bezprawia. To też wybór panny Robertson, która nie mając żadnych kwalifikacji, swoim wyborcom się narzuciła, uważamy za bardzo nieszczęśliwe.

W stosunkach amerykańskich jest jednak zdarzenie to rzeczą zupełnie zwyczajną, przeciw której nikt się nie oburza, bo i ¾ posłów płci męskiej, podobne ma kwalifikacje, a raczej nie ma kwalifikacji. Dlatego też niech sprawa ta posłuży Wam za ilustrację, jak marnie przedstawia się tutejsze życie polityczne, i jak wiele jest w nim blagi i nieuctwa.

Chicago, styczeń 1921. **Pszczółka.**

Gazetka.

Ostatnie dni przynoszą nam wiadomości o coraz to rosnącym bezrobociu we wszystkich krajach.
Wraz z nim rośnie głód i bieda, fabrykanci zamykają swoje fabryki i wyrzucają robotników na bruk, a masy ludowe się burzą.

Oczywiście, płytkie głowy burżuazyjnych polityków nie pojmują istotnych przyczyn tego wzburzenia. Nic dziwnego: nie wiedzą oni, co to znaczy zarabiać ciężką pracą na chleb powszedni, nie znają oni trosk i niedoli życia robotniczego. I gdy widzą, że lud się buntuje, mówią sobie: „to pewnie garść obcych podżegaczy zakradła się do naszego spokojnego kraju i szerzy wywrotową agitację". A więc wystarczy tych kilku podżegaczy aresztować i zamknąć, a wrzenie i niezadowolenie samo ucichnie. Tak myślą politycy burżuazyjni na całym świecie.

I tak też czynią. Obecnie wszystkie gazety francuskie, angielskie, szwajcarskie i t. d. podają do wiadomości o niesłychanych prześladowaniach, jakie spadają na cudzoziemców we wszystkich tych krajach. Wszędzie reakcja rzuca hasło: precz z cudzoziemcami! Francja, która tak zawsze chlubiła się tym, że nie odmawia nikomu gościnności na swej ziemi, gdzie zjeżdżali się wygnańcy, prześladowani za przekonania polityczne, ta sama Francja rozpoczęła tę nagankę. Każdy obcokrajowiec, każdy emigrant, przyjeżdżający do Francji, jest podejrzewanym i śledzonym przez policję. Oczywiście, jak zwykle, bogacze i wielcy panowie, którzy zjeżdżają do Paryża po to, aby hulać i bawić się, nie obawiają się policji. Ale robotnicza biedota, która w swoim kraju nie może znaleźć zarobku, jest ściganą i prześladowaną bez litości. Wystarczy niepodobać się stróżowi domu, aby być natychmiast aresztowanym i wywiezionym z kraju. Co pewien czas urządza się wielkie obławy, istne polowania na nieszczęśliwych cudzoziemców i każdy z nich, choćby posiadał wszystkie papiery w porządku, zostaje odstawionym za granicę. I tak dzieje się wszędzie, wszędzie na wielką skalę praktykuje się owo wyrzucanie cudzoziemców, przynoszących ze sobą „bolszewizm". W taki sposób bezmyślność burżuazyjna chce poradzić sobie z falą rewolucyjną, ogarniającą dzisiaj Europę.

Obok cudzoziemców nie zapomina się naturalnie i o swoich „bolszewikach". Oto co za wieści dochodzą nas z Francji.

„Już przeszło dwa tygodnie siedzi dwunastu członków organizacji młodzieży socjalistycznej w więzieniu za rozrzucanie odezw i naklejanie plakatów. Ich sprawa jest prostą i jasną, bo aresztowani zostali bezprawnie. Możnaby ich załatwić zaraz nazajutrz po więzieniu. Ale to są tylko prości robotnicy i sędziowie, choć wiedzą, że prędzej czy później będą musieli ich wypuścić, pragną przynajmniej jaknajdłużej przetrzymać ich w więzieniu".

Niedość na tym, wobec powtarzających się wstrząśnień, wychodzi na jaw cały tchórzliwy i podstępny charakter rządów burżuazyjnych. Nie gardzą one najniegodziwszymi sposobami, by stłumić ruch robotniczy i zamknąć usta znienawidzonej prasie robotniczej.

Dawniej policja rosyjska, gdy chciała usunąć niemiłego sobie człowieka, poprostu podsuwała mu nielegalne odezwy albo broń, aby módz go swobodnie aresztować. A dziś już nie w carskiej Rosji, ale w „demokratycznej" Francji, agienci policji gorliwie zajmują się podrzucaniem w redakcjach pism robotniczych depesz, pisanych po rosyjsku, aby mieć dostateczny powód do zamknięcia pisma za „porozumiewanie się z bolszewikami".

Nietylko w Polsce policja i bagnet są ostatecznymi argumentami wystraszonej burżuazji; we wszystkich krajach, gdzie szerzy się bezrobocie i nędza powojenna, „Konstytucja" i „wolność obywatelska" stają się taką samą komedją jak i u nas.

Posiedzenie Centralnego Wydziału Kobiecego P. P. S.

(Sprawozdanie).

W niedzielę, dnia 27 lutego odbyło się w Warszawie posiedzenie C. W. K. Obrady trwały cały dzień. Przewodniczyła tow. D. Kluszyńska.

Wydział się ukonstytuował, powołując do prezydjum tt. D. Kluszyńską, S. Woszczyńską i Z. Wojnarowską. Towarzyszki, mieszkające w Warszawie tworzą Egzekutywę Wydziału. Do Egzekutywy kooptowano tt. Chmieleńską, Gumplowiczównę, Łukasiakównę i Schacką.

Po omówieniu sytuacji politycznej, postanowiono w sprawie strajku wydać odezwę do kobiet pracujących.

Z powodu braku czasu t. Kluszyńska krótko przedstawiła stosunki panujące wśród towarzyszy i towarzyszek naszych w Ameryce, obiecując napisać na ten temat kilka zwięzłych artykułów w „Głosie Kbiet".

Przyjęto program najbliższych zadań i pracy Wydziałów. W tej sprawie rozesłany zostanie okólnik do organizacji.

Co do „Głosu Kobiet" zadecydowano, że pomimo wszystkie trudności wydawać go dalej należy. Ceny zniżyć niepodobna ze względu na wciąż wzrastające koszta wydawnictwa. Poleca się Redakcji popularniejsze redagowanie pisma, by było dostępniejsze dla robotnic. Poleca się Wydziałom i towarzyszkom z prowincji by serdeczniejszą troską otoczyły swoje pismo, przysyłając korespondencje, sprawozdania, artykuły, zbierając na fundusz prasowy i starając się zjednywać czytelniczki i prenumeratorki. Dążyć należy do wydawania pisma co tydzień i rozszerzenia działu powieściowego i wskazówek praktycznych.

Po omówieniu zbliżającej się kampanji wyborczej do Sejmu i przedyskutowaniu kilku wniosków wolnych posiedzenie zamknięto o godz. 7 wieczorem.

Zawiadomienie.

II Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej odbędzie się dn. 21, 22 i 23 marca b. r. w Warszawie. Bliższych informacji udziela sekretarz Z. P. M. S. tow. S. Galicki, Warszawa, Wspólna 24 m. 28.

Korespondencje.

KALISZ. W styczniu powstał tutaj Wydział Kobiecy P. P. S., który podjął się zadania organizowania w partji Kobiet. Na miejscu nie mamy dotąd wyrobionej mówczyni, dlatego pożądanym jest przyjazd prelegentki z C. K. W. Przemówienie tow. Sowianki na wiecu w listopadzie, wzbudziło ogólne zainteresowanie. Pożądanym jest bardzo, by częściej podobne wiece się odbywały. Na razie szczupłe jest grono naszych towarzyszek, ale przy poparciu przez miejscowy komitet wzrośnie napewno liczba i świadomość towarzyszek, zorganizowanych w naszej partji.

A. F. K.

Piękność i zdrowie.

Nawet najpiękniej i najbogaciej ubrana kobieta niemiłe wywrze wrażenie, jeśli będzie miała rozczochrane lub nieporządnie uczesane włosy. Włosy są wielką ozdobą, a umiejętne uczesanie może dodać wiele wdzięku, może nawet upiększyć twarz nieładną.

Pierwszym warunkiem porządnego utrzymania włosów jest czystość. Trzeba włosy myć często, bo brudne lepią się, a wtedy nawet runki nie pomogą. Głowę należy myć, co dwa tygodnie, a codzień, bezwarunkowo codzień, czesać gęstym grzebieniem i szczotką, aby dobrze zebrać kurz nagromadzający się łatwo. Włosy, często przeczesywane gęstym grzebieniem, rosną lepiej i nie wypadają, bo owo czesanie jest rodzajem masażu dla skóry, a wiadomo przecież, iż masaż pobudza krążenie krwi, nieodzowne dla zdrowia. Jeśli na to czas pozwala, to nie zaszkodzi nawet dwukrotne wyczesanie głowy gęstym grzebieniem.

Czyste włosy nietylko wyglądają ładniej, ale nie wypadają i rosną dłuższe.

Używanie szczotki nadaje włosom połysk i miękkość, niestety szczotki są obecnie bardzo drogie i kto sobie na kupienie szczotki pozwolić nie może, musi tym więcej pamiętać o gęstym grzebieniu. Gęsty grzebień jest nieoceniony, bo nawet do pewnego stopnia mycie głowy zastępuje w razie przeziębienia, bólu głowy lub tak obfitych włosów, że ich często myć nie można. Wtedy prócz gęstego grzebienia dobrze jest co kilka dni natrzeć głowę wódką lub spirytusem, rozcieńczonym na połowę wodą. Wódka dezynfekuje i oczyszcza włosy, trzeba jednak pamiętać, że nadmierne jej użycie wysusza skórę i może powodować siwienie. Doskonałym środkiem przeciw wypadaniu włosów jest waselina, ale winna być w dobrym gatunku. Należy ją wcierać delikatnie przez parę minut. Po pewnym czasie sumiennego stosowania waseliny włosy napewno przestaną wypadać.

Myć głowę trzeba w wodzie dobrze ciepłej, do której można dodać nieco sody oczyszczanej, co wodę czyni miękką i łatwiej rozpuszczającą tłuszcz. Rozczesać włosy trzeba koniecznie przed wyschnięciem, gdyż inaczej bardzo ich dużo na grzebieniu zostaje.

A gdy już głowa pięknie wymyta, to się ją ślicznie czesze. Dla twarzy okrągłych bardziej przystoi wysokie uczesanie z odsłoniętym czołem, bo to twarz wydłuża, dla twarzy podłużnych dobre jest uczesanie niskie, może być z grzywką, ale nigdy z taką, żeby aż oczy zasłaniała, gdyż oczy są zawsze największą ozdobą twarzy. Zresztą jeśli idzie o rodzaj uczesania to prawie każda kobieta wyczuje zawsze w czym jej ładnie, a dbać o ładny i estetyczny wygląd należy zawsze.

Baśka.

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedyńczego **10 mk.**

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.